

Nowy rok, nowe szanse

Niedawno przeczytałem artykuł dotyczący badań, które wykazały, że każdy trzeci poniedziałek stycznia to najbardziej depresyjny dzień w roku. Teoria jest w gruncie rzeczy pseudonaukowa, ale można się doszukać kilku słusznych argumentów w jej założeniach – jest zimno, szybko robi się ciemno, a stosunkowo niewielka ilość światła słonecznego powoduje, że ludzie łatwo stają się przybici. Oprócz tego autor teorii przekonuje, że wpływ na tę datę ma fakt, że to kolejny poniedziałek, czyli dzień najbardziej znienubiony przez leniów lub ludzi z przymusu wykonujących swoją pracę, a takich niestety w każdym społeczeństwie nie brakuje. I do tego – postanowienia noworoczne. A raczej fakt, że po trzech tygodniach od pierwszego dnia w roku niewiele po nich zostaje.

Okolo trzech tygodni przeciętnie trwa wypracowanie nowego nawyku. Wydaje mi się więc, że niektórzy w czasie najbardziej depresyjnego dnia w roku mają niezły powód do świętowania – dotrzymani postanowienia i teraz lwią część roboty będzie wykonywał za nich nawyk. Postanowienia można podejmować zawsze, więc nawet jeśli z twoich postanowień noworocznych nic już nie zostało, proponuję spróbować raz jeszcze – a nuż uda się dołączyć do tych szczęśliwych i zadowolonych z siebie?

Wiem z doświadczenia, że nawyki to niesamowicie ważna sprawa. Kontrolują życie człowieka, począwszy od pobudki i włączenia drzemki lub podniesienia się natychmiast z łóżka, przez odkładanie rozwiązywania problemów na później lub branie się za nie na bieżąco, kończąc na tym, o której człowiek kładzie się spać i czy przed snem nie używa telefonu, którego światło utrudnia zasypianie. Zmiana nawyków to prosty sposób na poprawę jakości życia, więc nawet jeśli tegoroczne postanowienia nie wypaliły, to gwarantuję ci, że jeśli pomyślisz, co możesz dla siebie zrobić, a potem osiągniesz ten cel, nie będzie dla ciebie istniał najbardziej depresyjny dzień w roku.

Być może przed tobą jeszcze kilkadziesiąt lat życia i najlepsze, co możesz dla siebie zrobić, to zmienić złe nawyki na dobre, które będą ci w tym czasie towarzyszyły. Zaczynaj walczyć z drzemką w telefonie, odkładaj go pół godziny przed snem, jedz choć jeden owoc dziennie i pij dużo wody. Częściej uprawiaj sport, poświęć choć godzinę w tygodniu na naukę angielskiego i raz w miesiącu przeczytaj książkę. Powalcz ze sobą na początku, a po trzech tygodniach zobaczysz, że nie będziesz się już zmuszał do tych pozytywnych rzeczy.

Jeśli to za dużo, wybierz choć jedną rzecz i pamiętaj – czas i tak musi minąć, a być może za rok spojrzysz wstecz i poczujesz ogromną satysfakcję na myśl, ile udało ci się zrobić. A wtedy kolejne postanowienia noworoczne nie będą już tak przerażające. Powodzenia!

Luty 2018

Różne odcienie szarości

Przez dużą część roku świat, zwłaszcza ten pełen węglowego pyłu na Śląsku, skąpany jest w różnych odcieniach szarości. Wszystko jest szare – niebo nad głową, śnieg rozjeżdżony kołami samochodów, śmierzdzący dym, wydobywający się z kominów i zalewający chodniki trującymi chmurami. I szarzy są ludzie.

Szary oznacza przeciętny, nieciekawny. Na pierwszy rzut oka nasz świat od listopada do marca nie ma w sobie nic intrygującego. Powierzchnowe ocenianie jednak i w tym przypadku prowadzi do błędnych wniosków. Bo co jeśli powiem, że to szare dni są najważniejsze?

Jeden z komentatorów Igrzysk Olimpijskich w Pjongjang w trakcie biegów narciarskich powiedział, że na Igrzyskach wygrywają ci, którzy biegają na nartach, gdy na drzewach rosną kasztany, a nie leży śnieg.

Wygrywają ci, którzy w szare dni pocą się na wielogodzinnych treningach, a efekt jest widoczny w blasku jupiterów w te kilka dni Igrzysk. To dlatego szare dni są tak ważne. Kiedy za oknem znów jest szaro i szybko robi się ciemno, wtedy jest czas do wytężonej pracy.

Nikommu się wtedy nie chce wyjść na dwór i biegać, nikt nie ma ochoty do pracy, a wszyscy najchętniej zostaliby na dłużej w łózkach. Każdy ma mnóstwo obowiązków, każdy musi zarabiać pieniądze, więc się z tego łóżka podnosi, idzie do pracy, wraca i resztę dnia spędza przed telewizorem. Tacy są szarzy ludzie w szare dni. A najgorsze jest to, że żaden z tych dni już więcej nie wróci i nie da kolejnej szansy na dobre spożytkowanie czasu.

To nie będzie łatwe, ale spróbuj – wykorzystaj szare dni do tego, żeby stały się szkołą charakteru. Nie chce ci się, jest zimno i ciemno, jesteś zmęczony, ale idziesz pobiegać albo robisz coś innego, co sobie zaplanowałeś. Kończysz z poczuciem ogromnej satysfakcji i z silniejszym charakterem, który kształtuje się właśnie w czasie wewnętrznej walki. Na początku będzie trudno, potem wszystko ruszy z góry, a pewnego słonecznego dnia wspaniałe światło padnie na budowlę, którą stworzyłeś, gdy było zimno, ciemno i gdy nikt nie wiedział, jak bardzo się męczysz.

Bądź silny i spraw, żeby najbardziej szare dni, stały się najważniejszymi w ciągu roku. Nie będziesz tego żałował.

Marzec 2018

Wielkanoc to wymagający nauczyciel

Każdy, kto czytał pierwszą część „Opowieści z Narnii” C.S. Lewisa zna historię zdrady Edmunda i jego ratunku, którego podjął się lew Aslan, oddając własne życie za chłopca. W opowieści tej można się doszukać oczywistej aluzji do historii, którą pod koniec marca i na początku kwietnia będzie świętowała ogromna część Polaków. Wiele czasu zajęło mi dostrzeżenie, że przedstawienie lwa z ogoloną grzywą, bitego i opluwanego, otoczonego przez wrogów i na końcu bezlitośnie zamordowanego dla ratunku kogoś, kto do niedawna w ogóle go nie znał, to tak naprawdę jeden z najlepszych sposobów na ukazanie w alegoryczny sposób tego, co dwa tysiące lat temu zrobił Chrystus.

Historycy dowiedli, że Jezus Chrystus poniósł najbardziej haniebną w tamtych czasach śmierć – został ukrzyżowany. W czasach Imperium Rzymskiego, jak można przeczytać na portalu www.imperium.romanum.edu.pl: „krzyżowanie było formą kary śmierci stosowanej w starożytności m.in. przez Persów, Rzymian, Fenicjan i Kartagińczyków, jako forma hańbiącej egzekucji na niewolnikach, buntownikach i innych osobach niebędących pełnoprawnymi obywatelami. Jedynie obywatel niskiego stanu (*humiliores*) mógł zostać skazany na taką śmierć – w przypadku ciężkiego przestępstwa, np. zdrady własnego kraju.”

Jezus, tak jak i Aslan, nie popełnił żadnego ciężkiego przestępstwa, nie był też wspomnianym obywatelem niskiego stanu, a jednak umarł w haniebnym i okrutnym sposób. Oznacza to tyle, że ludzka sprawiedliwość skrzywdziła nawet Jego, więc... dlaczego zdarzają się ludzie, którzy wciąż oczekują, że świat ich względem będzie zachowywał się sprawiedliwie? To tylko pierwsza refleksja, która nasuwa mi się w kontekście najbliższych Świąt, a tych lekcji może być o wiele więcej.

Dlatego warto w tę Wielkanoc poświęcić się wyniesieniu nowej nauki z historii, którą kolejny raz usłyszymy. Historii, która wykracza daleko poza symbol poświęcenia koszyczka raz do roku, a jest tak bogata, że nawet słysząc ją po raz któryś, wciąż można czerpać nowe lekcje i odnosić usłyszaną opowieść do własnego życia. Oprócz przyjrzenia się świętowanej historii, warto spojrzeć na sposób jej celebrowania, w tym na post, który, również dla mnie, jest jednym z największych wyzwań Wielkanocy.

Podejście do postu na zasadzie przykrego obowiązku warto zamienić na myślenie, że post to dla charakteru dokładnie to samo, czym jest trening fizyczny dla ciała.

W Święta będzie wiele okazji, żeby rozwijać zarówno swój charakter, jak i umysł. Warto wykorzystać każdą szansę na rozwój, a żeby nie wszystko było takie trudne, to za jedną część nauki niech posłuży obejrzenie z całą rodziną w Niedzielę Wielkanocną pierwszej części „Opowieści z Narnii”. Serdecznie polecam i życzę Ci wesołych Świąt!

Kwiecień 2018

Świat, który nas otacza

Widziałeś kiedyś drzewa, zwieszające swoje ramiona nad płynącą z wolna rzekę? Albo długą aleję grubych drzew, których gałęzie tworzą w górze jedyny w swoim rodzaju zielony dach? Sosny obrastające ogromne wzgórza i wydzielające ten niepowtarzalny, świeży zapach?

Drzewa przychodzą mi na myśl zawsze, kiedy myślę o naturze. Wydają mi się z nią nierozdzielnie związane - jak święta Bożego Narodzenia z mrozem i zapachem pieczonego ciasta. Dlatego martwię mnie informacje o wycinaniu wielkich połaci lasu w Ameryce Południowej, wieści o dzikich wysypiskach śmieci i widok fruujących po lesie reklamówek, z których każda będzie rozkładała się tak długo, że nie doczekają tego ani moje dzieci, ani dzieci moich dzieci.

To jest poważna sprawa, ale mam wrażenie, że boom na ekologię sięga ostatnimi czasy za daleko. To tak, jak w przypadku edukacji szkolnej, gdy od bicia dzieci po rękach, przeszliśmy do czasów, gdy nauczyciele muszą się na każdym kroku pilnować, by nie zrobić czegoś, co nie spodoba się uczniom, a więc często – także ich rodzicom. Tak i w kwestii środowiska zdarzają się takie paradoksy jak ten, którego byłem świadkiem jakiś czas temu. Dostałem od organizacji Avaaz maila, dotyczącego przerażającej sytuacji nosorożców w jednym z afrykańskich krajów - zwierząt tego gatunku zostało tam tylko kilka setek i trzeba było szybkiej interwencji, żeby je uratować. Rozumiałem oczywiście dobre intencje członków organizacji i z serca życzyłem im powodzenia, ale gdy przyszedł do mnie kolejny mail, przeżyłem poważny szok.

Okazało się, że organizacja, która wysyła petycje w sprawie powstrzymania wycinki lasów, walczy o dobrobyt zagrożonych gatunków zwierząt i angażuje się w wiele szczytnych inicjatyw, wysyła do mnie maila o tytule: „Pilne! Czerwony alarm dla Polek!”. Chodziło oczywiście o prawo do dokonywania aborcji w Polsce. Nie chcę tutaj wdawać się w dyskusję, czy/w jakich przypadkach aborcja powinna być dostępna. Podaję ten przykład tylko po to, żeby pokazać tendencję, która wzbudza we mnie ogromny sprzeciw – z moich obserwacji wynika, że jest coraz więcej ludzi, którzy płaczą nad losem biednych zwierząt i krzyczą w obronie wycinanego drzewa, a równocześnie gardzą ludźmi, żyjącymi na ulicach i tymi, którzy jeszcze nie mogą otworzyć ust w swojej obronie.

Choć drzewa potrafią pięknie pachnieć i w niesamowity sposób zwieszać się nad rzekę, a zwierzęta patrzeć na nas słodkimi oczami, to my jesteśmy od nich ważniejsi. To człowiek jest najważniejszy. I jeśli ludzie najpierw zadbają o siebie nawzajem, jeśli zaczną szanować tych najbrudniejszych i najbardziej potrzebujących, to nauczą się też szacunku do otaczającego świata. To trochę utopijna wizja, ale być może wtedy los drzew i zwierząt zmieni się na tyle, że żadne petycje nie będą już potrzebne.

Maj 2018

Kultura – po co to komu?

Gdyby wyobrazić sobie, że dochodzi do globalnej katastrofy, a ludzie muszą budować wszystko od nowa, łatwo byłoby odrzucić wszystko, co wykraczałoby poza pracę dla stworzenia jak najlepszych warunków

do życia. Bo przecież głodny będzie szukał jedzenia, a nie najbliższej biblioteki, dlatego tworzenie i wydawanie książek nie ma w takich warunkach większego sensu, co najwyżej po to, by naskrobać parę słów i przekazać przyszłym pokoleniom historię o tym, co się wydarzyło. Co jednak dzieje się po tym, jak człowiek ma już jedzenie, dach nad głową i tyle ciepła, żeby przespać spokojnie noc?

Wtedy zaczyna myśleć o mniej przyziemnych sprawach i odkrywać w sobie pragnienie oglądania i tworzenia piękna. To dlatego to coś, co nazywamy kulturą, a czego definicję można co najwyżej przybliżyć, a nie dokładnie określić, miało możliwość zaistnienia. Według chronologii sztuki prehistorycznej pierwsze ozdoby na kamieniach i kościach pojawiły się w przybliżeniu 35000-30000 lat p.n.e. Wraz z upływem wielu tysięcy lat dążenie do tworzenia piękna nabierało bardziej skomplikowanych kształtów, aż doszliśmy do bliżej nam znanych czasów.

Po ludziach, którzy w nich żyli, dostaliśmy w spadku osiągnięcia, na podstawie których zaczęliśmy budować kolejne wynalazki, żeby ułatwić sobie życie. Przekazywane były też przykłady twórczości i w ten sposób dorobek kulturowy się zwiększał. Dlaczego to jest ważne? Bo tak jak dzięki wynalazkom człowiek ma więcej rzeczy do dyspozycji i dzisiaj może jeździć samochodem, zamiast podróżować na własnych nogach, tak dzięki rozwojowi kultury staje się bardziej kreatywny i dzisiaj zamiast upiększać kamienie, tworzy wystawy niezwykłych dzieł. Do tego tworzy coś, na podstawie czego kolejne pokolenia będą mogły tworzyć jeszcze lepsze i ciekawsze formy wyrażania piękna, przy tym trudząc się niemało, bo w końcu sztuka wymaga poświęceń.

I po co to wszystko? Moim zdaniem po to, żeby zaopatrzyć we wszystko, co mu potrzebne i jeszcze wiele nadto, człowiek o artystycznej duszy nie przestał się rozwijać i dobrze wykorzystał wszystkie możliwości, jakie otrzymał. A ten drugi, który może woli podłubać przy maszynach niż pojawiać się na scenie, mógł przyjść i przez choć krótką chwilę przeżyć coś, co zabierze go w krainę piękniejszą od codzienności.

Czerwiec 2018

Cel czy droga?

Usłyszałem niedawno zdanie, które na trwałe zapadło mi w pamięci. Chodziło w nim o to, że osiągnięcie celu jest równocześnie jego śmiercią. Po wielu trudach i przeciwnościach, po upływie czasu dochodzi do osiągnięcia celu i wtedy on staje się przeszłością, a w głowie pojawia się tylko pytanie: i co teraz? Co dalej?

Okazuje się więc, że cel to bardzo krucha rzecz. Jest niesamowicie potrzebny, bo kto bez niego wytrzymałby na trudnej drodze pod górę? Ale skoro w jednej chwili można o nim zapomnieć i zostawić za sobą, to trzeba doszukiwać się sensu gdzie indziej.

Dla mnie największy sens ma droga, którą muszę pokonać przed osiągnięciem celu. To, co wypracuję, czego się nauczę i jakie wspomnienia na niej zdobędę – to wszystko staje się moim dorobkiem, czymś, czego nikt nigdy mi nie odbierze. W ten sposób kształtuje się we mnie inny, może trochę bardziej mądry i dojrzały człowiek, który, jak to na drodze, przeszedł więcej. Ludzie, którzy spełniają swoje marzenia i osiągają niesamowite cele, nie robią tego zwykle z myślą o drodze, którą muszą przejść. Ja też przez długi czas traktowałem ją jako swego rodzaju zło konieczne – musiałem się natrudzić, chociażby przy pisaniu książek, by po zrobieniu setek małych kroczków, stworzyć wreszcie gotową powieść i doprowadzić do jej opublikowania, co miało być dla mnie źródłem ogromnego szczęścia.

Potem okazało się, że dzięki pracy przy pierwszej książce, stworzyłem kolejną, która jest bardziej dojrzała i lepiej napisana. Nie byłoby tego, gdybym z łatwością sięgnął po spełnienie osiągnięcia celu, jakim od jedenastego roku życia było dla mnie napisanie książki. To nie efekt w postaci wydanej książki

w magiczny sposób sprawił, że stałem się lepszym pisarzem, ale setki przesiedzianych przed komputerem godzin. Zrozumiałem to dopiero po czasie i dlatego zależy mi, żeby każdy, kto ma przed sobą długą drogę do celu, zaczął patrzeć na nią innym wzrokiem.

Żeby spojrzeć na drogę nie jak na zło konieczne, ale jak na wyjątkowego nauczyciela. A jak na dobrego nauczyciela przystało – droga nie będzie dawała taryfy ulgowej i będzie wiele wymagała po to, żeby na końcu sownie wynagrodzić każdego, kto przejdzie wymagany dystans.

Dlatego nie bój się postawić pierwszych kroków, wytrwaj, kiedy będzie robiło się pod górkę i wytrzymaj do samego końca. A kiedy już będziesz na szczycie i spojrzysz wstecz na drogę, którą przeszedłeś, zrozumiesz, że to ona nadała temu wszystkiemu ogromny sens i sprawiła, że teraz jesteś tak niesamowicie szczęśliwy. Powodzenia!

Lipiec 2018

Czas wracać

Wszyscy chyba znają to przykre uczucie, gdy po niesamowitym czasie, pełnym wspaniałych przeżyć, których na co dzień się nie doświadcza, trzeba wracać do szarej codzienności. Mnie zdarzyło się, że już w pierwszych dniach wyjazdu zaczynałem żałować, że niedługo będę musiał wracać i ten piękny czas w okamgnieniu się skończy. To bardzo przeszkadzało mi w dobrym przeżyciu niepowtarzalnych chwil, bo cały czas miałem w głowie tę jedną świadomość, że wszystko przemija. A piękny czas przemija najszybciej.

Dopiero niedawno, będąc na święcie młodzieży na Górze św. Anny, nauczyłem się z tym walczyć. Znow przeżywałem niesamowity czas, poznałem mnóstwo nowych ludzi, bawiłem się wspaniale na koncertach i przy wspólnych tańcach, a przy tym mogłem rozwijać się na próbach do spektaklu i wzrastać duchowo na najlepszych rekolekcjach dla młodzieży, na jakich byłem. Szybko do mnie dotarło, że nie wiem co z sobą zrobić, gdy to wszystko się skończy, a ja będę musiał wrócić do domu. Zacząłem myśleć, że za kilka dni już mnie nie będzie na Górze św. Anny i to nie pozwalało mi do końca cieszyć się tym wspaniałym czasem.

I wtedy przyszło mi do głowy: jak to dobrze, że nie znam przyszłości. Skąd ta pewność, że za kilka dni wrócę do domu? I kto wie, czy już jutro nie będę miał dość tego miejsca albo czy nasz spektakl rzeczywiście wypadnie tak dobrze, jak się tego spodziewamy? Albo może za chwilę spotkam kogoś, kto wpłynie na całe moje życie? Te pytania sprawiły, że zacząłem być ciekaw tego, co jeszcze przede mną, zamiast myśleć, że wszystko niedługo musi minąć.

Kto wie, co jeszcze spotka nas w przyszłości? Czy jeszcze raz pojedziemy w to samo miejsce? Jednego można być pewnym - dzisiaj jest niepowtarzalne, a miejsca, ludzie i przeżycia nigdy nie będą już takie same jak teraz. Dlatego czerpmy radość z dzisiaj pełnymi garściami, ekscytujmy się tym, co jeszcze przed nami i wracajmy do codzienności naładowani zapałem do pracy. A kto wie, może codzienność też pięknie nas zaskoczy? Udanych wakacji!

Sierpień 2018

Wolność. Prawdziwa wolność

Przez długi czas wydawało mi się, że wolnym będę wtedy, kiedy będę mógł wykorzystywać czas w taki sposób, jaki sam wybiorę. Kiedy nikt nie będzie mi mówił, co mam robić o tej i tamtej godzinie, kiedy mam przyjść w wyznaczone miejsce i kiedy wrócić do domu.

W czasie liceum wiele razy wyobrażałem sobie, co będę robił, jak już skończę szkołę; że rano będę czytał wartościowe książki, potem będę pisał kolejną z moich książek, do tego znajdę w ciągu dnia czas na trening, dobry film i udział we mszy świętej. I żałowałem, że zamiast tego przez pół mojego dnia jestem uwiązany do miejsca w Gliwicach, z którego z wielką chęcią jak najprędzej bym czmychnął.

Wrażenie odbierania mi wolności w dysponowaniu własnym czasem było dla mnie źródłem ogromnej frustracji. Próbowałem na różne sposoby z tym walczyć i działać na przekór i choć odnosiłem pewne sukcesy, trudno mi było o zachowanie prawdziwego spokoju w tej sytuacji. Tak naprawdę spokój do mnie powrócił, kiedy pewnego dnia zdałem sobie sprawę, że źródło mojej wolności nie jest gdzieś na zewnątrz, w okolicznościach, które mnie spotykają. Wolność zawsze jest we mnie, a przejawia się tym, że bez względu na okoliczności, na to, co ktoś mi narzuca, ja zawsze mam wybór, jak na to zareagować.

Zamiast więc usuwać przeszkodę z drogi, postanowiłem ją obejść. Uznałem, że skoro szkoła wymaga, bym wstał o szóstej rano – bo inaczej się spóźnię – to będę wstawał pół godziny wcześniej. Tego nikt ode mnie nie wymaga ani mi nie narzuca. To będzie mój własny wybór, moje trzydzieści minut, w trakcie których będę pisał, czyli robił to, w czym widzę ogromny sens.

Jestem przekonany, że nasi przodkowie, którzy żyli pod jarzmem zaborców, też marzyli o prawdziwej wolności, bo jak wiemy, próbowali ją na różne sposoby odzyskać. Występowali zbrojnie przeciw zaborcom czy pracowali z najmniej rozwiniętymi ze swoich rodaków i w ten sposób znajdowali swoją furtkę do krótkiej chwili wolności. To były ich dni, godziny, minuty wolności. Można więc powiedzieć, że oni już wtedy byli wolni, choć Polski nie było na mapach, a do niepodległości była jeszcze długa droga.

Bo wolność to nie jest możliwość robienia, co nam się żywnie podoba. Prawdziwa wolność to możliwość wyboru w każdej sytuacji, nawet kiedy wydaje się, że żadnego wyboru nie ma. Tak było sto lat temu, tak jest i dzisiaj.

Wrzesień/Październik 2018

Jak wybierać, to świadomie

Przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku obejrzałem w internecie film o charakterze ankiety. Mieszkańców Warszawy pytano, na kogo będą głosowali w zbliżających się wyborach i co dla mnie było zaskakujące – wielu ludzi odpowiadało, że będą głosowali na ówczesnego prezydenta, bo jest dobrze tak, jak jest albo na któregoś ze swoich kandydatów właściwie bez żadnego konkretnego powodu. Chwila zastanowienia, wzruszenie ramionami i jakaś wymijająca odpowiedź. Dotarł wtedy do mnie przerażający fakt na temat demokracji – w tym ustroju taką samą moc ma głos obywatela, który jest świadomy swojego wyboru co głos człowieka, który pójdzie na wybory i zaznaczy krzyżyk przy nazwisku, które mu się najbardziej podoba.

Marzy mi się, żeby ludzi tego drugiego typu było jak najmniej. Żeby wszyscy głosowali świadomie; bez względu na to, kogo będą wybierać, żeby wiedzieli, dlaczego to robią. Jedyną drogą do tej obywatelskiej świadomości jest drobny wysiłek, który polega na przeczytaniu programu i posłuchaniu wypowiedzi polityków, najlepiej z różnych źródeł, bo przecież media nie są obiektywne. Wtedy przy użyciu własnego sumienia i zdrowego rozsądku można dojść do konkretnych wniosków i do świadomego wyboru, który ma szansę doprowadzić do posadzenia na stołku człowieka, który może zrobić wiele dobrego. Może, ale niestety nie musi, bo nawet świetne rozpoznanie propozycji kandydata nie daje pewności, że postawiony krzyżyk to głos na rzecz wspólnego dobra. Wybór świadomego człowieka jest więc ogromnym kredytem zaufania, a im więcej świadomych wyborców, tym większy kredyt, tym większa odpowiedzialność do udźwignięcia dla kandydata.

Niedługo każdy Polak będzie miał możliwość zagłosowania w wyborach samorządowych. Z całego serca zachęcam do dwóch rzeczy: po pierwsze - żeby na te wybory pójść, a po drugie – żeby zagłosować na człowieka, którego program, obietnice i on sam nie jest obcy. To są dwa niezwykle ważne zadania, których nie można zlekceważyć, jeśli w naszym kraju ma dojść do pozytywnych zmian. A, i jeszcze jedno – warto na ten czas wyłączyć emocje i z całą mocą włączyć rozsądek. Polityka zawsze wywoływała sporo emocji i to dzięki nim zdarza się politykom kierować wyborców w swoją stronę. Niech w trakcie zbliżających wyborów króluje rozsądek, wiedza o kandydatach i chęć pozytywnych zmian, a nie dbanie o własny interes. Takie mam marzenie. Pomożesz je spełnić?

Listopad 2018

Prawda leży na ulicy

„Bez Ojca Świętego nigdy byśmy się nie zorganizowali i nigdy nie wygrali z komunizmem” - mówił Lech Wałęsa w poświęconym Janowi Pawłowi II filmie dokumentalnym pt. „Szukałem Was”. W kilku słowach wyjaśnia, że choć wcześniej Polacy próbowali się zjednoczyć, to władza komunistyczna skutecznie te próby udaremniała, a gdy już doszło do rozbicia tworzących się grup, organizowano kontrmanifestacje, wielkie wiece, które miały pokazać, jakim poparciem cieszą się komuniści - przez miasta maszerowały tłumy, niosąc wielkie transparenty z nazwami zakładów pracy, a komunistyczne media wszystko skrupulatnie dokumentowały.

W tym samym filmie padają słowa ks. Tischnera, który mówi: „byliśmy przyzwyczajeni, by dzielić świat na nas - naród i ich - państwo. My, to społeczeństwo, oni, to partia. A potem spotkaliśmy się na ulicy i byliśmy wszyscy razem i zaczęliśmy się zastanawiać: gdzie są oni? Kim oni są? I okazało się, że za władzą komunistyczną nie ma nic.”

Mam wrażenie, że najlepsze, co mogłoby się dzisiaj Polsce przydarzyć, to kolejna pielgrzymka Jana Pawła II. Może wtedy udałoby się połączyć to, co w Polsce rozbite, może po raz pierwszy od długiego czasu miliony ludzi wyszłyby na ulicę w innym celu niż dla zmanifestowania swoich poglądów. Może wtedy zobaczylibyśmy, że „oni” nie istnieją, a jesteśmy tylko „my”, którzy mówimy tym samym językiem, mieszkamy w tym samym kraju i w gruncie rzeczy - więcej nas łączy niż dzieli. Jan Paweł II niestety już do nas nie przyjedzie, ale może coś innego zasklepi wyrwę, która dzieli Polaków? Może trzeba realnego zagrożenia, żebyśmy znów stanęli ramię w ramię w imię obrony wspólnej sprawy, jaką jest Polska?

Jedno jest pewne - przyzwyczailiśmy się, że Polskę mamy na co dzień. Że „Boże coś Polskę” możemy śpiewać zawsze i wszędzie, że dzisiaj możemy cieszyć się pokojem i wolnością, a marzenie naszych przodków, żyjących pod zaborami czy tych z czasów komunistycznych, to dla nas codzienność. Dzisiaj, po stu latach od kiedy Polska odzyskała niepodległość, niewielu myśli o tym, jak ogromna była cena, którą zapłacili nasi przodkowie za dzisiejszą wolność Polaków i może to dlatego tyle dzisiaj w naszym kraju podziałów i podkładania sobie nawzajem świni w imię własnych interesów.

Już raz stawianie własnych interesów nad dobro państwa doprowadziło do utraty przez Polskę niepodległości. Wtedy Polacy nie potrafili się zjednoczyć, a historia dała nam ogromną nauczkę. Dzisiaj marzy mi się, że wszyscy wyciągniemy z niej wnioski i że już więcej nie będzie trzeba przyjazdu papieża, wojny, utraty niepodległości czy katastrofy naturalnej, żebyśmy jako Polacy znów zebrali się w jedną całość. Bo choć poglądy możemy mieć różne, to łączy nas jedno, co jest ponad wszystkimi podziałami. Nasza wspólna ojczyzna. Polska.

Początek nowego rozdziału

Pierwsi chrześcijanie na pamiątkę wieczerzy Pańskiej zasiadali do agapy, czyli uczy, która była dopełnieniem przeżytej wcześniej Eucharystii. Rozpoczynali ją, gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda, a początek uczy stanowiło dzielenie się pobłogosławionym przez kapłana w czasie Eucharystii opłatkiem z tymi, których nie mogło być na celebracji Najświętszej Ofiary. W ten sposób wspólnota stawała się sobie bliższa, każdy był w niej mile widziany.

To wszystko brzmi znajomo, prawda? Już niedługo tak samo jak pierwsi chrześcijanie usiądziemy do uczy, którą rozpoczniemy od podzielenia się opłatkiem. Dla mnie to jeden z najpiękniejszych momentów w trakcie Wigilii, choć dobrze wiem, że podzielenie się opłatkiem, uściśnięcie dłoni i powiedzenie kilku słów drugiej osobie nie jest łatwą sztuką. Sam zauważyłem, że im bliższą mam z kimś relację, tym trudniej podzielić mi się z nim opłatkiem. Dużo łatwiej jest złożyć proste życzenia komuś, kogo widuję od czasu do czasu, niż uściśnąć dłoń osobie, z którą spędzam moją codzienność, która wie o mnie wszystko. Mam wtedy wrażenie obnażenia.

I chyba o to w tym wszystkim chodzi. Żeby ten jeden raz w roku stanąć naprzeciwko kogoś, kto jest dla mnie ważny, bez maski, niczego nie udawać. Nie wyrzucać z siebie tych samych życzeń co zawsze z prędkością karabinu maszynowego, ale dać sobie chwilę na szczerą rozmowę, w której będzie podziękowanie, przebaczenie i prośba o wybaczenie moich błędów. Taka rozmowa może zrobić ogromną różnicę, gdy przyjdzie usiąść do stołu z ludźmi, z którymi dopiero co przetamałem się opłatkiem. Może zrobić różnicę, kiedy skończą się święta, a my znów będziemy prowadzić wspólne życie pełne wzlotów i upadków.

W Boże Narodzenie świętujemy narodziny Dzieciątka Jezus, a tak jak narodziny dziecka, szczerą rozmową przy łamaniu się opłatkiem może być dla każdej rodziny początkiem nowego rozdziału. Mam wielką nadzieję, że rozdział pod tytułem „Rok 2019” wszyscy rozpoczniemy w bliskości i przyjaźni z rodziną i w bliskiej relacji z Bogiem, który rodzi się w każdym człowieku, który go do siebie zaprasza. Bóg cały jest miłością „agape”, miłością doskonałą, bezwarunkową, gotową do poświęceń. Niech agapa, którą będziemy niedługo spożywali jak dawniej pierwsi chrześcijanie, sprawi, że w nas samych będzie więcej takiej miłości.

Niech jej będzie jak najwięcej w święta i przez cały nowy rok!